

Halina Gerlich

"To był wielki dzień, po prowadzie święto" : relacje wspomnieniowe dotyczące wkroczenia Wojska Polskiego do Katowic w dniu 20 czerwca 1922 roku

Niepodległość i Pamięć 4/2 (8), 209-217

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Halina Gerlich

To był wielki dzień, po prowdzie święto.
**Relacje wspomnieniowe dotyczące wkroczenia Wojska
Polskiego do Katowic w dniu 20 czerwca 1922 roku**

Prezentowane opowieści to fragment gromadzonych od połowy lat siedemdziesiątych materiałów dotyczących wspomnień Górnoślązaków o najważniejszych wydarzeniach w lokalnej historii ich regionu. Ogólnie badania dotyczyły okresu powstań śląskich, plebiscytu, przejęcia części Śląska przez Polskę, września 1939 roku, okresu okupacji, a także pierwszych lat po zakończeniu II wojny światowej.

Część wspomnień, z których zaledwie kilka prezentuję, dotyczy dnia 20 czerwca 1922 roku. Nie poddając ich analizie, należy jednak stwierdzić, iż odzwierciedlają one zachowane w pamięci, niewątpliwie już zniekształcone wskutek upływu czasu, obrazy i refleksje dotyczące przeszłości, owego szczególnego dnia, który kończył pewną epokę i inaugurował nową.

* * *

Wierzyli my w ta Polska

Więcej niż 50 lat minęło od tego czasu. Mnie było wtedy 34 lata. Stary chłop, a teraz jest mi już 88 lat. Kupa się przeżyło. Nie ma co jednych rzeczy wspominać. Te, co by się chciało to się niezbyt dobrze pamięto. Takie jest już życie. Tamtego czasu to nie idzie zapamiętać, ino że się tyż nie pamięto wszystkiego tak, jak to leciało. Skończyły się powstanie. Był tyż tyn plebiscyt. Jo to pamiętom. Jak Polska przychodziła to coś pamiętom. To nie idzie tak pedzić "coś", bo się przeca wszystko z góry na dół przewaliło. Wszystko było inaczej. Pamiętom, że jak już było postanowione, że jest koniec Niemców, przynajmniej tu u nos, w Katowicach i w tyj czynści, co nom się dostała ze Śląska, to było kupa nerwów. Wszyscy się boli jednako. Bo Niemcy, bo nie wiedzieli, co to ich dali bydzie czekać. A do tego nos tyż, bo my nie

wiedzieli, jak to bydzie. To były richtig wielkie nerwy. Przeca była u nos ta Międzysojusznico Komisjo, co rządziła na Śląsku, a potem sie miało to wszystko skończyć, bo wiadome, że Polok wchodzi. Jo tam za tym był, strach tyż był, ale zech za tym był. W plebiscycie my tyż głosowali za Polskom. Ino, że trzeba wiedzieć, że to wszystko nie było takie łatwe.

Tego dnia, pamiętom, że to było jakoś pod koniec czerwca, to sie ludzie boli. Jo miał robota, jak zawsze. Kaj tam iść te dwa kilometry i zoboczyć. Ciągło, ale iść nie szło. Kobiecie zech tyż pedziół, coby nie szła, bo nie wiadomo jeszcze, co sie tam stanie. Wiadomo, kaj jest wojsko, roztomajcie może być. Wszyscy sie jednak do tego rychtowali. Každó polsko organizacjo, a najbardzi, to jasne, że powstańce. Jo tyż był z nimi, ino ta robota, co nie szło inaczyj, ale nie ma co godać, bo som takie rzeczy, co muszom być zrobione.

Rano pamiętom dobrze, nawet jak dzisiej. Wstali my wczas, bo tak było zarządzone już pryndzyj. To my wstali. Jo musioł wychodzić wele 6³⁰ godziny rano. Później niż kiej indziej. Takie było rozporządzyne. Rano było, rano. My wstali, dzieci roztomajte tyż przyszły na dwor. Tam już stoła tako starka. My taki ołtorz mały postawili przy domu, od środka. Tam my sie zeszli. Było nos jakieś 25 ludzi. W roztomaj-tym wieku, jak to w domie. Ta kobieta zaczęła pierwszo rzykać do Pa-na Boga. Zimno jeszcze było. Jednak my nie stoli, a klęczeli. My rzykali, coby już sie to wszystko złe dlo nos skończyło. Wierzyli my w ta Polska. Nie wszyscy z nos. Jednak tamci nic nie godali. Jak człowiek rzyko, to przeca nie godo o czymś inkszym. Trwało to dobre pół go-dziny. Doprowdy. My nawet się nie spamiętali, że to tak długo trwo, a trwało tak długo. Koždy na pewno myśloł co bydzie dali. Na koniec, jak nie przymierzając w kościele cicho było, i koždy bez słowa do dom poszedł. Jo do tyj przeklyntyj roboty.

W robocie godka była o tym. Ino jakoś po cichu. Przyszło na Anioł Pański to my z takim jednym poszli na dwor i zaczęli rzykać. To sie może terazki wydować śmieszne. Wtedy jednak tak było. W Bogu ino nadzieja była, bo przeca człowiek tyła przeszedł, a jeszcze rodzina mioł na głowie. To sie myślało, co bydzie dali.

Po połedniu już było inaczyj. U nos grali. Jakoś kapela wesoło gra-ła. Ci co byli w Katowicach bliżej rynku to kupa łozprowiali. Wszyscy godali, że było piknie, jak w jakieś święto. Powiadali ludzie, że czegoś takiego jeszcze nie widzieli, i na pewno już widzieć nie bydom.

Zapls: luty 1976

Halina Gerlich

Relacja: Paweł P. ur. 1888, górnik, rzemieślnik.

Polski żołnierz i śląskie dziecko

Wtedy to myśmy jeszcze mieszkali w Piekarach Śląskich. Ja głosowałam za Polską. Takie było wychowanie w moim domu. Już miałam córkę Katarzynę. Mąż pracował w firmie niemieckiej i jakoś już było wiadome na dobre, że się przenieśmy niedługo do Katowic. To znaczy do Piotrowic. W tym dniu, co generał Szeptycki wchodził do Katowic, od polskiej strony, to było już za późno, żeby jechać - bo i czym - do Katowic. To poprosiłam moją znajomą z Bytomia - Niemka to była, porządna kobieta, cała rodzina taka była - żeby mi pomogła się dostać do jej krewnej, co mieszkała w Katowicach. Na ulicy co potem się nazywała 3 Maja. Jakoś to było w połowie tej ulicy, numeru już nie pamiętam. To jest straszne. Taki dzień, a człowiek zapomniał, bo raz tam byłam. Jednak dzieciom potem pokazywałam ten dom, okno, a teraz już nic. No to przed tym dniem, co Szeptycki miał wjechać do Katowic, to się u tej Niemki zameldowałam. U niej noc spędziłam. Mówiliśmy po niemiecku, bo ona inaczej nie umiała, a ja niemiecki znałam ze szkoły. Pamiętam za to, żeśmy długo w nocy rozmawiały. Ona się bała, co dalej będzie. Jednak się jakoś zorientowałam, że ona jest z rodziny śląskiej, że jeszcze ojcowie tylko po śląsku mówili. Ona już nic nie umiała. Wstydziła się zresztą tego. Powiadała, że Polska tu nic dobrego nie przyniesie. Co jej miałam powiedzieć? Przecież wiedziała, że ja czuję się Polką. Poszliśmy spać. Ja jednak całą noc nie spałam. Przypomniało mi się wszystko z dzieciństwa, z tych młodych lat. Przecież sama stara jeszcze nie byłam, bo miałam wtedy dopiero 28 lat.

Nie wiem jak to się stało. Była piąta rano. Bił zegar. To wtedy ktoś pod domem zaczął grać na trąbce. Nie wiem co. Potem kobiety jakies szły i śpiewały pieśni religijne. Ja wiem, że wstałam z łóżka. W tym mieszkaniu była tylko ta kobieta. Miała jakieś 50 lat, może i więcej. Cała rodzina gdzieś z jej mężem wyjechali. Dokąd, nie wiem, nie pytałam. Wstałam i słyszę, że ona wstaje. To ja do niej poszłam i się przywitałyśmy. Potem poszłam z powrotem do pokoju. Klękłam przed świętym obrazem i zaczęłam się modlić. Nawet nie wiem, jak mi zaczęły łzy płynąć, tak spływały po mnie aż na koszulę, co w niej byłam. Tam wisiał obraz Jezusa, bo to też katolicka rodzina była. A ja widziałam tylko przed sobą ten nasz piekarski ołtarz. Do Matki Boskiej z Piekar się modliłam. Pamiętam, jak nieraz ojciec mówił o Polsce. W domu się czytało "Katolika". Wiedziałam, że to jest wielka chwila, taka chwila co się raz w życiu człowieka może zdarzyć, nie inaczej. Długo to na pewno trwało, bo jak mnie ta Niemka zawołała do siebie to już było wszystko przyszykowane do jedzenia na stole. Śniadanie. Jadłyśmy to. Wiem, pamiętam, że i ona płakała i ja płaka-

łam. "Co to będzie i co to będzie"? - ona ciągle powtarzała. Patrzyłam na nią i nic nie rozumiałam. I wiesz, że jej wreszcie powiedziałam, że to przecież jest polska ziemia i nie ma tu o co krzyczeć. Bo ona z tego wszystkiego już tak głośno mówiła ze strachu, że aż krzyczała.

Jakoś doszło do końca to nasze jedzenie. Zaczęłam ją uspakajać, a ona do mnie wtedy z wielkimi pretensjami, jak to może być, że ze Śląska a za Polską jestem: jak jakiś głupi górnik. Bo wiedziała, że mój ma dobrą posadę w niemieckiej firmie, że on i ja mieliśmy szkoły. Nic się nie odzywałam. Byłam gościem. Nie chciałam jej już nic mówić. Tak siedzimy wtedy już bez słowa, a tu pukanie do drzwi. A były otwarte i ktoś zaraz wszedł i od proga krzyczy po niemiecku "Dzisiaj ta Polska z tym ich bałaganem tu wchodzi!". To moja gospodyni się bardzo wystraszyła. Wstała, i zaraz siadła. Słowa z siebie nie mogła wypowiedzieć. Tamta kobieta jednak weszła to ja zaraz do niej po niemiecku, że jestem Polką. To się wystraszyła i zaraz poszła. Moja gospodyni w płacz i zaczęła do mnie mówić, że teraz ją będą wszyscy prześladować, że Polka u niej siedzi, a to dzień żałoby dla prawdziwych Niemców. Wzięła ona portret z szafy Wilhelma II, cesarza niemieckiego i powiada do mnie, że to jest prawdziwy pan wszystkich Niemców. To jej powiedziałam, że szkoda, że ich do takiej biedy przywiódł. To jakoś poskutkowało. Powiedziałam jej, żeby się razem pomodlić, to się może wtedy uspokoiimy. I ja zaczęłam się modlić głośno "Zdrowaś Maryjo" i ona za mną. To było nie do pomyślenia. Stało się coś takiego, że już w mojej głowie się zaczęło kręcić, a ona mówiła że jej się cały czas kręci. Ta Niemka zaczęła za mną mówić też po polsku, a przed tem mówiła, że polskiego nie zna. Chyba nie znała, ale modlitwy i pieśni polskie znała.

Nie pamiętam, co było dalej, ale był już wielki ruch na dole. Z okien ludzie patrzeli. To my we dwie też do okna przyszłyśmy. Taki dzień trzeba pamiętać. Dzisiaj tylko słyszę śpiewy, szum, flagi polskie. Ludzi ładnie ubranych widzę i nic więcej. Cały ten dzień to myślałam, że zapamiętam na całe życie. I tak jest. Jednak co tu powiedzieć. Radość szła od tej ulicy do góry. Do nieba szła ta radość. Ona, ta Niemka na początku spoglądała, potem odeszła. Siadła w takiej dużej sofie i ciągle płakała. Mnie serce rosło, bo to było święto. Pamiętam dopiero tę chwilę jak krzyk był wielki, że idzie wojsko. Nic jednak nie widziałam. Bo oni szli od drugiej strony, to jest tam od Szopienic. Nic się nie widziało.

Nie wiem, co mnie zгнаło na dół. Chciałam wyjść z tego domu. Byłam na ulicy. Obok stali jednak Niemcy. Ale też krzyczeli po polsku. Przede mną stała taka mała kobieta, bardzo stara. W chłopskim stroju. To nie do uwierzenia. Nie wiem ile lat miała, dla mnie wtedy

ze sto lat. To ona się patrzy na mnie i widzi, że cała jestem w płaczkach. Patrzy i powiada, że nie wolno tak, bo radować się trzeba, bo polski król nadjechał od Krakowa. Tamci, co stali, to w śmiech. Jednak zaraz się cicho zrobiło, bo dwóch powstańców groźnie spojrzęło. Jeden z nich też zaraz powiedział, że to nie król, a jego generał. Star-ka spojrzęła z politowaniem i powiada: "Co wy tam wiecie. To jest polski król, przeca tyła luda wyszło, a w kościele też prawili, że Polska nadejdzie, a wiadomo koźdymu, że Polska mo króla". To było dla mnie coś takiego, co zapomnieć się nie da. Nic nie widziałam, co się na rynku przy teatrze działo. Ta rozmowa była dla mnie ważniejsza, niż wszystko inne. To, co się tam działo, to dopiero od innych się dowiedziałam. Przecież wszyscy tylko o tym rozprawiali. Mnie jednak ta kobieta w pamięci została.

Mogę jeszcze powiedzieć, że wtedy to mi najbardziej jedna jeszcze rzecz do pamięci weszła. Do dziś to czuję. Mniej nawet już pamiętam. Czuję ten zapach liści, kwiatów. Ludzie byli tacy odświętni i nie wiem czemu jeszcze zapach pasty do butów zapamiętałam.

To wszystko nie ważne. To był wielki dzień. Śląsk przy Polsce. To ja też wtedy pierwszy raz na oczy, żywego, prawdziwego polskiego żołnierza widziałam. Prawdziwego, nie z gazety. Człowiek, pełno ich było. To mi się tylko przypominały obrazki z takiej książki o Napoleonie I, gdzie byli Polacy, jednak w innych mundurach. Ci co byli koło nas, byli z krwi i kości. Nie tam jakieś byle jakie wojsko. Nasze polskie. To dopiero była radość. Dzieci polskich żołnierzy dotykali, a ci się do nich śmiali. To był widok polski żołnierz i śląskie dziecko.

W domu to wszystko opowiedziałam...

Relacja: Maria A. ur. 1894 w Piekarach Śląskich, członkini wielu polskich organizacji; od 1923 roku mieszkanka Katowic. Nazywała siebie uczennicą "Wernyhory Śląskiego" (Wawrzyńca Hajdy). Zamężna, dwoje dzieci. Zmarła w 1973 roku.

Zapis: marzec 1972

Marlan G. Gerlich

"Ty Polok idziesz już ..."

Jo zech była całe życie samotno. Tak już nikiem jest. Robiłach po domach u ludzi. Sierota, to się idzie wyobrazić. Bez matki, co przy porodzie brata umarła, a ojciec umarł w 1918 roku. Jednak nos tyj Polski nauczył. "Katolik" w doma był. Najbardzi to ojca zajmował Korfanty. Godoł, że jeno jymu idzie wierzyć [...].

I tak przyszoł tyn 1922 roczek. Jo młoda dziełcha była. Pomagałach kaj ino się dało. Jak w Szopienicach zech robiła u taki jednej Niemki,

a dobry człowiek był, to mi pedziała, że nie mom sie skrywać z tym, co robia, bo łona i tak dobrzy wiy, że jo jest za tom Polskom. To aże mi ulżyło. Bo sie tyż człowiek o ta robota boł. Byłach przeca 1901 rok. To zech miała, coch miała. No i w tych Szopienicach przychodzi do mnie jedna tako pani z Krakowa, co jom wysłały nasze kobiety, i godo do mnie, co mom z niom jechać do Krakowa. Jo cało w strachu. Koniec końców richtig zech z niom tam wyjechała. Tam zech dopiero cuda zobaczyła. Zamek, rynek, te wszystkie kościoły. To sie nie idzie wyobrazić [...].

Tam my tyż ustalili, że jo byda z mirtu takie wieńce robiła, i tyż łańcuchy. To nie była wcale łatwo robota. Aże jednego dnia zech sie dowiedziała, że to bydzie na takich wielkich, takich richtig srogich bramach ułożone, coby było piyknie. Te łańcuchy zaś bydom wisieć między latarniami. To sie wyobrażocie, jak jo sie wzięna do roboty. My to jak głupie robiły. Już palce bolały. Potym tyż na te bramy to trzeba było w takie kratki wsadzać zielone i kwiotki, coby to było piykne. Te kratki łod nos łodbierali i zawozili to. Potym zech sie dowiedziała, że te romki z kwiotami to zawieźli do ramy w Chorzowie, jak sie łon teraz nazywo. Te łańcuchy juzaś wisiały w Katowicach. To była ta moja robota na tyn dziyń.

Czy jo go widziała. A toć, zech widziała. Za dużo nie. Bo ścisk był wielki i tyż porządek. Szło luda kupa do środka Katowic, nasze powstańce, chłopcy na koniach, znaczy ci ze wsi. Wojsko Polskie, policyjo tyż było. Jednym słowem kupa ważnych ludzi. Jo tego nawet nie umia opowiedzieć, bo to był taki dziyń, że sie wszystko w głowie przewracało. Ta Niemka tyż poszła zoboczyć. Przeca wiedziała, co dali bydzie [...].

Powiem za to jedna rzecz. Przyjechałach wtedy do dom. Nie do tyj Niemki, ino do Podlesio, bo tam była mojej matki siostra. Jo naprowdy przyjechała, bo my jechali takim wozym drabiniastym. Oni sie bardzo uradowali. Pod wieczór to ujek, nie pamiętom już jak mu było to wzion wszystkich, mnie tyż do izby. Było nos dwanaścioro, jak apostołów. I my zaczęli rzykać do obrazu "Śwyntyj Rodziny", do "Serca Jezusowego" i do obrozka "Św. Barbary". To sie może wydować, że tak nie było. Prowda godom, my wtedy za Polska rzykali.

I coś w tym jest. Było nos dwanaścioro, i richtig tyż jedyn zostół zdrajcom, bo łon potym sie związoł z tym Hitler-jugend. Jak to na Śląsku.

Na drugi dzień rano to ludzie godali, "Glück Auf, to my som już w Polsce". Abo jedyn do drugiego padoł: "Ty, Polok, idziesz już...".

Halina Gerlich

Relacja:

Aniela G. ur. 1901.

Pomoc domowa do 1956 roku. Później portierka w małym zakładzie. Posiadała duży księgozbiór prac o Śląsku (polskich i niemieckich).

"Idźcie panie do przodu"

U nos było tak, jak to w każdej śląskiej rodzinie. Wszystko jakoś pomieszane. Jedni za Polską, drudzy za Niemcami, trzecich to wcale nie brało. Jeszcze godali, że do polityki nie ma się co brać, bo z tego ino jedno wielkie nieszczęście bydzie. Może tyż mieli racja. Kto to wie? Mnie jednak, jako dziółcha ciągnęło do Polski. Robiłam jako tako pomoc u jednej krawcowej. Niemce to byli jednak nie do końca. Jo była z Szarleju. Robiłam u nich w Katowicach. Tak na początku Załężu, bo dali już, to nasi mieszkali, bieda była. A dali jeszcze to był jak się to prawi Chorzów-Batory. To przyszło, te nazwy znaczy, wszystko potym dopiero.

U tyj Niemki żech była, to żech pedziała. Łona była w strachu, że teraz się dło nij wszystko skończy. Pamiętom dobrze, że bydzie koniec, bo Niemce ujadą i roboty nie bydzie. Tak jakoś łod marca się zaczęło. Może pryndzyj, może potym. Było tak, iż kupa ludzi łod nos zaczęło coś przynosić do przeszycio, czy uszycio. Bo się ludzie niekierzy szykowali na tyn dzień, co miał nastać. Potym już plakaty ło tym godały. Każdy Ślązok miał zawsze lepsze łobleczenie do kościoła, "na lepsze". Coś jednak ludzi wzięło, że trzeba być tak po modzie, bo już kupa elegancko łobleconych po Katowicach chodziło. Jo miała wtedy 17,5 roku. Gupie lata. Pamiętom, co pamiętom. Jak się to w życiu mo.

Był tyn dzień to łona mie nie chciała puścić. Jo uciekła, bo chopcy pedzieli, że mi i tak nic nie zrobi, bo się bydzie boła. Tak tyż było. Jo stoła i to oglądała. Łod tyj strony, co teraz wiedzie droga na Bytków. Tam nic prawie nie było ino takie dworskie domy. Niedaleko kopalnio stoła, ta "Katowice" co jest teraz. Jo była w takim miejscu, że ino młodzi stoli. Piyknie było. Weszło. Myśleli wszyscy, że się teraz to dopiero to dobre zacznie. Jak już się pokazała policyjno i polskie wojsko to się aż coś zrobiło. Tyż strach był. Jo pamiętam, jak do nos taki na koniu pado: "A wy tu panie co robicie, idźcie panie do przodu". To my w śmiech, bez to że łon nom pedzioł "panie". Nikt do nos jeszcze tak nie godoł. Łon się zmieszol i dali: "Bardzo proszę panie, bardzo proszę". Tak jakoś godoł, to my już blank gupie były. To jak się teraz wspominom to najbardzi to pamiętom. Było to moje pierwsze przywitanie przez Polska. Jak synki za niedługo coś do nos godali to

godali przez "pani". Ino to było błoznowanie. Tamtyn Polok prawdziwie nos za "panie" miał, grzeczny taki był, układny. Bez to mi sie jeszcze bardzi ta Polska zaczęła podobać. Nic więcej z tego dnia nie pamiętom.

Zapis: lipiec 1982

Halina Gerlich

Relacja:

Zofia W., ur. 1905.

Członkini polskich organizacji po 1922 r. Zamężna, dwoje dzieci.

"Po proudzie święto"

Jo był bajtel. Nic nie pamiętom, co zech widzioł. Jakieś tam pojedyncze łobrozki. A to, że mi ojciec kupił bombony, a to zech sie przewalił i kolano rozdar [...]. To idzie zrozumieć, bo mnie przeca było wtedy 5 lot. Tak, że bez to, jo wim ino, że kupa ludzi było, jak nie przymierzając na jakiś stu odpustach, abo jeszcze więcej. Tyż tak nie idzie pedzieć, bo przeca wojsko było, a już Niemców, co jo pamiętom, to nie było. Tych w mundurach.

Bez to wszystko to jo z tego dnia pamiętom ino, to co sie w doma godało. Godało sie to, że my byli tam całom rodzinom. My byli łod Kochłowic, to trzeba było fest ciść, coby to tych Katowic dojść. Jo z tego moga ino pedzieć więcej ło tyj drodze tam i nazod, bo my jeszcze byli z powrotem w kościele w Panewnikach. Tam my sie zatrzymali i jedli. No i tyż rzykali.

Jak było w tych Katowicach? Jedno moga pedzieć, że ludzi szło kupa. Zaś w doma to potym przez lata sie to nieroz wspominało, jak te Wojsko Polskie wlazło, jak była msza świynto w rynku katowickim. Nie wim czy my tam szli z ciekawości, czy z tego, że to było ważne dlo ojców. Musiało być ważne, ta Polska, bo jak sie ino wspomina, to łojciec zawsze padali: "To był wielki dziyń, po proudzie święto". Mnie sie tyż zdowo, że to było święto jakieś wielkie, bo było wtedy w tych Katowicach, i przez cała ta droga, jak w jakiś odpust, czy cosik takiego. Najbardzi pamiętom, że ludzie szli wyelegantowani, jak do kościoła. Kwiotków było pełno. Ludzie śpiewali po drodze jakieś pieśni religijne [...]. Inkszych nie pamiętom. To dobrze pamiętom. Pamiętom tyż jedno jeszcze, że była kupa fan, grały orkiestry. Tyż taki stragan pamiętom. Tam mi ojciec kupili bombony. Musiały być nie od nos, bo takich nie znolech. Tyż piykno tytka do tego była, coch jom długo miał. Zdowo mi się, ale tyż nie jest zech pewny do końca, że jo wtedy dostoł tako mało fana papierzano. Abo mi sie zdowo [...].

Jak my wychodzili z domu, to tyż jeszcze pamiętom (że jak zawsze my się żegnali przy kropielniczce, co była przy drzwiach), że wtedy ojciec powiedział, co by tyń dziyń pamiętać. To przypomniał. Ino kto wiy jak to doprawdy było. Jedno moga pedzieć, że musiało to być wielkie zdarzenie skoro mi w głowie zostało.

Zapis: wrzeseń 1984

Halna Gerlich

Relacja:

Józef P., ur. 1917.

Żonaty, troje dzieci, górnik. Zmarł ok. 1987 roku.



Powitanie przez Górnoślazaczki wojsk polskich - 22 VI 1922, Królewska Huta.
(Fotografie ze zbiorów Muzeum Niepodległości, repr. T. Stani).